PAŃSTWOWY TEATR

im. ALEKSANDRA WĘGIERKI w BIAŁYMSTOKU

Konwencjonowany przez Zw. Zaw. Pracow. Kultury i Sztuki

Sezon 1949/50

Dyrektor: WŁADYSŁAW SZYPULSKI

PROGRAM

Rok niezwykły, rok Mickiewicza, Słowackiego i Szopena, rok Puszkina i Goethego. Każdy z nich „niezrównany", a każdy inny.

Mickiewicz — wspaniały, spiżowy epik przede wszystkim — to, według Krasińskiego: wcielenie siły dośrodkowej — skupiającej, co z chaosu kształt doskonały dobywa i liryczny muzyk Słowacki — siła odśrodkowa, co rzecz stworzoną w otchłań błękitu odsyła.

Wielkiego Adama słynna George Sand stawia wyżej od Goethego i Byrona, jako że żaden z nich nie dorównał mu w sile wypowiedzi bólu patriotycznego. Bo czyż jaka literatura ma... „Improwizację"?

Mniej popularny, bo mniej dostępny, bo bardziej artysta niż wieszcz, nie mniejszy, tylko zupełnie inny „na końcu swym przeciwny bóg" — Słowacki. Niedościgły to wirtouz słowa, którego

„... język gętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa,
A czasem był jak piorun jasny, prądki,
A czasem smutny jako pieśń stepowa,
A czasem jako skarga Nimfy miętki,
A czasem piękny jak aniołów mowa",

co ze strofy chce

„...wszystko dobyć, zamglić ją tęsknotą,
Potem w niej łysnąć błyskawicą cichą,
Potem w promieniach ją pokazać złotą,
Potem nadętą dumnych przodków pychą,
Potem ją utkać Arachny robotą,
Potem ulepić z błota, jak pod strychą
Gniazdo jaskółcze przybite do drzewa,
Co w sobie słońcu wschodzącemu śpiewa".

Od Kordianów — Winkelriedów, harf Derwidowych, od „ofiary serca" Anhellego i budzącego go ze snu rycerza ze sztandarem o ognistym znaku „Lud", od wcieleń „Króla Ducha" — po „Sny Srebrne" baśń miłosnych „Szwajcarii" i legend nadgoplańskich, gdy zrozpaczony, że okręt jego „nie do kraju płynie płynąc po świecie", marzy, że do swoich pójdzie, tam, „skąd pierwsze gwiazdy na niebie zaświecą", do krainy, kolebką będącej Ojczyzny naszej, marzy i klechdę tworzy pisaną językiem to nieuczonym, prostolinijnym jak mowa ludu, twardym a surowym jak mrok średniowiecza, to przejmującym czarem słów, dla których barw szuka „u zorzy" prosząc „purpury, pereł u rosy, szafiru u chmury, u nieba błękitu, a złota u świtu, a jeśli na niebie tęczowa gdzie zawieszona nić, to tęczę" chce „wziąć na wrzeciona i wić, i wić, i wić".

„Bałladynę" pisze z „ariostycznym" uśmiechem na twarzy bawiąc niezwykłością i kapryśnością z wirtuozostwem przeplatanych przygód i Schleglowskim — Hugowym mieszaniem tragizmu z komizmem wzniosłości z groteską, z Szekspirowskim prawem przypadku, z romantycznymi kanonami piękna, co wbrew klasycznej idei czystości gatunków literackich i jednolitości tonu, budowy — łączyła pierwiastki sprzeczne.

„„Balladynę" porodził duch Szekspira w głowie Słowackiego", twierdzi Krasiński, bo świat baśni ze „Snu nocy letniej", z „Burzy" wyczarował, bo bohaterka dramatu to spotęgowana lady Macbeth i mąż jej, wdowa to zolbrzymiony w cierpieniu rodzicielskim Lear. Nie ślepe to naśladownictwo a twórcze zapłodnienie myśli, korzystanie z motywów tylko jak korzystał z „Malin" Chodźki i „Świtezianki" i „Lilii" Adamowych (też już z kolei na motywach ludowych opartych), nie plagiat to, a artystyczne przetworzenie, wariacje na tematy ulubionych utworów, pogłębione bardziej czasem zdynamizowane, o bogatej miejscami ekspresji i z poważną nadbudów historiozoficzną, z myślą o stworzeniu mitu starodawnego, ofiarowanie go literaturze naszej tak bogatej, a nie mającej niestety sag bohaterskich, pieśni o „Rolandach", „Cydach", czy „Królu Arturze", „Pułku Igora" czy „Kosowym Polu".

A tworzy romantyczną przeszłość „jakby ją gmin układał" bez troski o chronologiczną prawdę, bez troski o wierność faktów. Jak Novalis uważać się zdaje baśń za ideał tworzenia poetycznego — panpoetyczności więc daje władzę nieograniczoną wiążąc poszczególne szczegóły z kompletną swobodą, jedynie logikę charakterów zostawiając zgodną z prawdą.

Elementem więc baśniowym będzie i pustelnik kryjący tajemnicę swą przed ludźmi, i błędny rycerz, obrońca krzywdzonych, co żony między gminem szuka (a ta nią zostanie, która prędzej dzban malin przyniesie), i pasterz sentymentalny, którego fujarka z wierzby znad mogiły — zbrodnię wyjawi. A świat elfów — owa dusza przyrody, na czyny ludzkie wpływ swój wywierający — czyż to nie odbicie mitologii każdego narodu?

Nie tylko w „Beniowskim" „żółci do błękitów" domiesza—i tu, w tej tak ludowej przecież sztuce daje ciętą satyrę w osobie Grabca na romantyczną chłopomanię (co w ludzie nie problem społeczny, nie element krzywdy, a raczej stafaż, raczej cząstkę składową przez modę uwielbianej natury widziadła), na fałsz uczuciowy Filona, rekwizytu pseudoklasycznej sielanki i parodię Gustawa Mickiewiczowskiego jednocześnie i swego marzycielstwa może. Fatalizm zbrodni, żelazna logika następstwa faktów przy jednoczesnej naiwności ballady ludowej, przy ariostycznie paradoksalnej kapryśności partytury, łączenie w sobie różnych typów dramatu, danie grotesce równowartościowości miejsca z osnową dramatu (nie spotykane u Szekspira, Calderona, Hugo'a), popisy wyrafinowanego kunsztu słowa — wszystko to urabia niejako nowy rodzaj dramatyczny w doskonałej pełni realizujący marzenia romantyków: powiązania najbardziej sprzecznych elementów. Scalenie z tak rozmaitego rodzaju tworzywa dramatu o takich wartościach (ba, narodzenie się jakby nowego gatunku literackiego), dramatu mimo różnych wpływów pełnego osobowości Juliuszowej — to zasługa niezaprzeczalna jego geniuszu.

I choć czarem słowa, któremu nikt dotąd nie zrównał (czyż w... polskiem tylko piśmiennictwie?), raduje się pięknem świata — nad całością jednak snuje się tragiczna nuta trucizny pesymizmu, wyrazem którego irracjonalność rządząca wszystkim, każąca nie słonecznej, zacnej Alinie być żoną szlachetnego Kirkora, rubasznemu pijanicy — a nie pasterskiemu Filonowi być kochankiem „powietrznej", „z mgły i galarety" Goplany, korona — symbol ozdobi czoło nie prawowitego władcy lub Kirkora — a głupca i zbrodniarki, jakże przypominającej nam poza tym słowa Żółkiewskiego o Marynie „nade wszystko babie chce się carować".

Życie to raz ponury, krwawy dramat, to znów baśń pełna czarów, uśmiechów, w istocie niezmiernie jednak smutna. Bo smutny jest los ludzi, którymi rzą-

dzi przemoc lub przypadek, co przez swą niezmienność staje się potęgą bawiącą się okrutnie człowiekiem, staje się przeznaczeniem — elementem tragedii, w którą się przeradza ta udramatyzowana ballada ludowa.

Marzył Słowacki, by porwać cały naród. Dziś już nie tylko Adamowe „Księgi" „zbłądziły pod strzechy", dziś coraz częściej także Juliusz i tam zwykłych ludzi „w aniołów przerabia".

* * *

W realizacji scenicznej „Balladyny" w naszym teatrze reżyseria dokonała pewnych przestawień scen, usiłując w ten sposób mocniej wydobyć zasadniczą ideologię utworu — tak jak ją odcyfrowała. Rozpoczęcie i zakończenie motywem Goplany silniej, być może, podkreśli ów fantastyczno - baśniowy „genius loci" sztuki (Gopło) i ujmie sensacyjną fabułę dramatu samej Balladyny w to obramienie „ariostyczne", o jakim wspomina poeta w liście zwróconym do Krasińskiego (dedykacja „Balladyny": „Do autora „Irydiona").

Z drugiej strony uwydatni się może dzięki takiemu ujęciu zasadnicza tendencja tego utworu, pozornie w swej paradoksalności tak beztroskiego, omalże cynicznego — a w istocie tak głęboko etycznego: utworu, w którym chodzi wszakżeż o tryumf sprawiedliwości, o podkreślenie zasady, że *każdy* musi ponosić odpowiedzialność za swoje czyny. Od tej odpowiedzialności nie może być zwolnionym nie tylko zwykły szary człowiek, nie tylko władca (Balladyna), ale nawet i negujący rzeczywistość estetyzujący pięknoduch (Goplana): albowiem istnieją takie niewzruszone prawa moralne i społeczne, których pogwałcenie z nieubłaganą koniecznością pociąga za sobą najtragiczniejsze konsekwencje: i to nie tylko dla samego przestępcy, ale i dla innych — dla całych społeczeństw. Słowacki bardzo to wyraźnie podkreślił, poddając nawet tak, zdawałoby się, wyab strahowaną i „odczłowieczoną" Goplanę — prawu *winy i kary*.

Dzisiaj, gdy zaczynamy się z trudem dopiero uwalniać od śladów przebytego kataklizmu, odczuwamy może tym żywiej i głębiej te właśnie *etyczne i społeczne* idee, tkwiące niewzruszenie pod zwiewną, czarującą „grą kolorów i cieni" paradoksalnej, baśniowej „Balladyny".

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji
ZG ZASP

P.O.Z.G./13 Oddz. w B-stoku — zam. 2226 X. 49 r. T-05927

5 X 1950

W SETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

JULIUSZA SŁOWACKIEGO

BALLADYNA

Tragedia w 15 obrazach

— OSOBY: —

PUSTELNIK, POPIEL III, wygnany	*S. Michułowicz*
KIRKOR, pan zamku	*W. Rybczyński*
MATKA, wdowa	*M. Grabowska*
BALLADYNA } jej córki	*K. Borchardt*
ALINA } jej córki	*N. Czerska*
FILON, pasterz	*R. Borecki*
GRABIEC, syn zakrystiana	*St. Winter*
FON KOSTRYN, naczelnik straży Kirkora	*Z. Michałowski*
GRALON, rycerz Kirkora	*S. Skolimowski*
GONIEC KIRKORA	*J. Woźniak*
II GONIEC	*E. Laskowski*
KANCLERZ	*G. Trzywdar-Rakowski*
POSEŁ ze stolicy Gniezna	*J. Dietrich*
OSKARŻYCIEL SĄDOWY	*J. Czupryniak*
LEKARZ KORONNY	*K. Beroński*
WIEDŹMA	*L. Polek*

Pany, rycerze, służba zamkowa, swaty, drużki, lud.

Osoby fantastyczne:

GOPLANA, NIMFA, królewna GOPŁA	*St. Zbyszewska*
CHOCHLIK	*A. Kuryłło*
SKIERKA	*A. Bukowska*

Za czasów bajecznych, koło jeziora Gopła.

INSCENIZACJA i REŻYSERIA: **Maria-Leonia Jabłonkówna**

DEKORACJE: **A. Jędrzejewski i W. Lange**

MUZYKA: **Z. Mycielski** KOSTIUMY: **Z. Węglerkowa**

KIER. LIT.: **Dr. Z. Troczewski** WYKONANIE DEKORACYJ: **J. Gniatkowski**

ORKIESTRA pod kier.: **S. Sobierajskiego**

INSPICIENT: **Zofia Wołoszynowska** ADMINISTRATOR: **J. Czupryniak**

Długie przerwy (antrakty) po obrazie VI i XI.

Początek przedstawień o 18^{30}.